

Za dawnych lat

KONFLIKT GWIAZD

„Królowa” r tylko jedna



nie znosiła konkurencji. Uważała się za ideal.

Nina Andrycz



Z mężem – Józefem Cyrankiewiczem. On uczynił ją gwiazdą.



Nawet w garderobie nie wychodziła z roli premierowej.

Nie obeszła ją ta śmierć. – Irena Eichlerówna... Tak, duży talent, duży talent. A ja i duży talent, i uroda – tak zareagowała Nina Andrycz na wieść o odejściu starszej koleżanki. I jeszcze: „No to co? Wszyscy umierają”...

Poznały się przed wojną. Chodziły do tej samej szkoły aktorskiej, miały tych samych profesorów, a po dyplomie występowały w tych samych miastach, w podobnym repertuarze. Prawie natychmiast najsurowsi recenzenci pasowali Eichlerównę (1908-1990) na gwiazdę. Wręcz zaliczono ją do najwybitniejszych aktorów młodego pokolenia. Ładniejsza od niej, utalentowana i nieco młodsza Nina Andrycz (1912-2014) też się bardzo podobała, ale to Eichlerówna była większą gwiazdą. I ona grała pierwsze skrzypce m.in. na scenie stołecznego Teatru Polskiego, gdzie zatrudniona była Andrycz, w Teatrze Narodowym i na innych scenach. Ambitna do bólu „Andryczka” tylko próbowała z nią rywalizować. Aż przyszedł wrzesień 1939 r., i wszystko zmienił.

W obliczu niemieckiej napaści Eichlerówna opuściła Polskę, a z czasem również ogarniętą wojną Europę. Zatrzymała się w Brazylii, gdzie długo w ogóle nie występowała. Andrycz pozostała w okupowanej Warszawie. Dłuższy czas zarabiała na życie jako kelnerka, ale gdy wojna się skończyła, błyskawicznie wróciła do zawodu. Właśnie na scenie po raz pierwszy ujrzał ją przyszedł mąż, nie byle kto, bo premier ówczesnego rządu, Józef Cyrankiewicz. Mężczyzna, który

uczynił ją Królową Polski Ludowej, jak ją potem nazwano.

Niestary jeszcze, dość przystojny, bystry, zapalał wielkim afektem, w dodatku bardzo chciał się żenić. Władza to silny afrodyzjak, toteż „Andryczka” podroczyła się, ale uznała, że pan premier godzien jest ją uwielbiać. Wzięli ślub w lipcu 1947 r. Tym sposobem została pierwszą damą PRL, kobietą, z którą należało się liczyć. W Teatrze Polskim, dokąd wróciła po wojnie, nikt nie śmiał jej się sprzeciwić. Grała co chciała – głównie królowe i wielkie damy, do czego kwalifikowały ją: charakter, typ urody i wykwi-

Każda z nich chciała grać pierwsze skrzypce na deskach teatru. Ale tylko jedna mogła. Zona premiera...

ne, „przedwojenne” manieri. Na spektakle z jej udziałem walały tłumy, bo każdy chciał zobaczyć na żywo zoną premiera! Stała się monarchinią tej sceny.

W tym czasie Eichlerówna, która już nauczyła się portugalskiego grała w Rio de Janeiro i tęskniła do ojczyzny, skąd przyjaciele i znajomi ślali listy zachęcające do powrotu. Był wśród nich Arnold Szyfman, ówczesny szef „Andryczki”, który obiecał Eichlerównie pracę. Za ich namową w 1948 r. wróciła do kraju. Witano ją tu kwiatami. Materiał o jej powrocie nakręciła nawet Polska Kronika Filmowa, ale... szybko się okazało, że w teatrze królowa może być tylko jedna, a dyrektor musi wziąć pod uwagę zdanie premierowej. Ta nie zamierzała ustąpić pola tak groźnej konkurentce. Co prawda Eichlerównę zatrudniono w Polskim,

mogła być

Rywalizacja tych artystek była zaciekle, trwała kilkadziesiąt lat.

ale przez lata nie zagrała w nim ani jednej roli! Występowała w Łodzi, Poznaniu, innych stołecznych teatrach, a w Polskim - nie i już! Tam królowała Andrycz. Eichlerówna zagrała na tej scenie dopiero w 1966 r., gdy małżeństwo Cyrankiewiczów stało się fikcją (rozwiłdli się w 1968 r.) i wpływy premierowej gwałtownie zmalowały. O ich konflikcie plotkowały całe środowisko i widzowie. Eichlerówna wołała jednak nie mówić na ten temat publicznie. A Andrycz... wszystkim zaprzeczyła po latach. - Żadnej bezpośredniej rywalizacji między nami nie było, bo ja zawsze miałam „swoją” Teatr Polski, a ona „swoją” Narodowy - powiedziała dziennikarzowi Trybuny. - Nie stykałyśmy się zresztą nigdy, zatem nie mogłyśmy być bezpośrednio porównywane. Istniało może raczej pokrewieństwo niektórych ról. Czasem nawet ta sama postać w dramacie, lecz gwoili sprawiedliwości, ona zagrała Szimenę w „Cydzie” 30 razy, a ja 250. Tak wygląda wymowa cyfr - nie odmówiła sobie przyjemności podkreślenia swojej przewagi.



Jej wyjście na scenę zawsze było dla widzów wydarzeniem.



**Irena
Eichlerówna**